Przyjaciel Ludu.

Półrocze Drugie: Tom II.

Leszno — No. 27. — dnia 7. Stycznia 1835



Źródło Uruguai.

Z gór rozciągających się prawie równolegle z brzegiem morskiem, od miasta Buenos Aires aż do Pernambuko, na zachodniéj stronie, wytryskuje mnóstwo rzek większych i mniejszych, przerzynających potem kraj ten w różnych kierunkach. Chcąc zwiedzić źródło Uruguai, mówi jeden podróżny, wziąłem kilku dobrze drogi świadomych Indyan za przewodników, nająłem parę mułów, i puściłem się w podróż.

Po tych stopą ludzką nigdy nietkniętych bezdrożach, z wielką trudnością muły postępują: często musieliśmy zsiadać, pnąc i czołgając się daléj z największą trudnością: nieraz szerokiemi nożami, któreśmy przy sobie mieli, torowaliśmy sobie drogę, nimeśmy się na sam wierzchołek gór dostali. Tutaj dopiero zaczęła się nasza bieda: spuszczanie się z góry było daleko jeszcze niebezpieczniejsze; ujrzeliśmy się nakoniec w długim wąwozie, gdzie biedne zwierzęta z głazu na głaz przeskakiwać musiały, albo też skupiwszy wszystkie cztery nogi, i przysiadłszy tylnemi nogami do ziemi, zsuwały się na dół, nieraz 20 do 30 stóp głębokości po gładkich szyfru pokładach: niezwyczajny tego rodzaju szlichtady, nieraz spadłem na ziemię, jednak bez szwanku.

Tutaj miałem sposobność dziwić się instyn-

ktowi i przebiegłości zwierząt. Za każdą taką przejażdżką mój muł wysuwał naprzód jedno kopyto, dla zatrzymania się, poczem w najniebezpieczniejszych nawet miejscach kładł się zaraz na ziemię, czekając, aż się poprawię w siodle: a po tém wstawał i szedł daléj: nieraz przeskakiwaliśmy przepaści, lub też wązką ścieszką trzymając się gałązek nad bezdenną otchłanią musieliśmy się przeciskać: dreszcz mnie teraz jeszcze przechodzi, gdy sobie tę podróż przypomnę.

Nakoniec stanęliśmy u stóp góry: zwróciliśmy się potem na północ, i po kilku dniach podróży w samo południe, wśród przerażającéj ciszy odwiecznych lasów, dał się słyszeć w odległości łoskot, do którego usiłowaliśmy się zbliżyć. Coraz głośniejszy huk uszu naszych dochodził; nakoniec nad wieczorem przybyliśmy do rozkosznéj, zewsząd górami otoczonéj doliny, któréj poważne milczenie przerywał huczny szelest spadającéj wody, wśród najbujniejszéj wegetacyi, wśród palm, których liście do 80 stóp długości dochodziły: tutaj uwieńczone koroną najpyszniejszych roślin, jakie tylko natura wydać zdoła, wytryskuje źródło Uruguai ze skały, z gwałtownością, którą opisać trudno. Otwór w skale jest czworograniasty, jak gdyby umyślnie w tym celu wykuty: z niego wytryska massa wody 15 stóp wszerz a 8 stóp grubości mająca; tworząc najpiękniejszą na świecie fontannę; cieciwa łuku téj fontanny przeszło 50 stóp wysokiego, ma 120 stóp długości, a woda z taką gwałtownością wytryska, iż pod tym potężnym łukiem sucho przejść można. Z hukiem do grzmotu podobnym spada ta massa wody na leżące poniżéj skały, zamienia się w białą pianę, i w najpiękniejszych kaskadach daléj płynie. Czem są wszystkie fontanny po ogrodach i placach publicznych, sztuką ludzką zrobione! Widok ten wzbudza w osłupiałym przychodniu szczególniejsze uczucie, którego powyższa rycina słaby tylko obraz przedstawia; albowiem najdoskonalszy pendzel nie jest w stanie wiernie oddać tego cudownego natury igrzyska. Zapewne wewnątrz téj góry jest podziemna jaskinia, w któréj się zbiera woda deszczowa: to więc jezioro uformowało sobie taki otwór. Widok ten nagrodził mi sowicie poniesione trudy; a chcąc sobie przecudny obraz żywo zachować w pamięci, zabawiłem tutaj dni kilka: nakoniec opuściłem to miejsce: coraz daléj i głuszéj grzmiał szelest spadającéj wody, nakoniec zniknął w powietrzu. Poczem znowu grobowa na około objęła nas cisza, osłabiając zwolna uczynione wrażenie.

Jak rozmowę w towarzystwie prowadzić należy?

Lubimy się sprzeczać, popierając zdanie nasze licznemi dowodami; cieszymy się, gdy nam się uda przekonać kogo. Jednakże nie trudno odgadnąć, że takowe spory do niczego dobrego nie prowadzą, a zamienione w zwyczaj, czynią nas nieznośnymi dla drugich. Uporne przy swem zdaniu obstawanie, nie tylko przerywa konwersacyą, po któréj wszystkim niemiłe następuje milczenie; ale nadto rodzi obojętność, niesmak i niechęć pomiędzy najszczerszymi nawet przyjaciołmi. Ludzie rozsądni, znający świat, rzadko w ten błąd wpadają, wyjąwszy jurystów i professorów.

Sokratyczny sposób rozmowy szczególniéj mi się podobał, i dla tego zaniechawszy niewczesnych a częstokroć przykrych sporów, zostałem skromnym tylko badaczem, szukającym prawdy. Poznałem, że to jest najpewniejszy sposób przekonania i zawstydzenia swego przeciwnika. Czułem wewnętrzną radość, gdy przez głębsze coraz badanie, nawet osoby przewyższające mnie nauką, uwikłane w swych własnych odpowiedziach, których wypadku nie przewidywały, przymuszone zostały przyznać mi zwycięztwo.

Przez kilka lat używałem téj metody: z czasem jednak odwykłem od niéj, zatrzymując tylko sposób tłumaczenia się ostrożnie, z pewnym rodzajem wątpliwości; mianowicie twierdząc co, nawet wtedy, gdy byłem o tem przekonany, nie używałem wyrazów: tak jest! z pewnością! bez wątpienia! i tym podobnych stanowczych sposobów tłumaczenia się; lecz wolałem powiedzieć: zdaje mi się! jeżeli się nie mylę! myślałbym, że się tak rzecz ma! albo z téj a téj przyczyny zdawałoby mi się inaczéj i t. d. Ten zwyczaj w przyszłości, jak mi się zdawało, bardzo mi był pożyteczny. A ponieważ głównym celem rozmowy jest, nauczać drugich, lub od nich się uczyć, podobać się lub przekonywać; przeto życzyćby należało, aby gorliwi o dobro powszechne mężowie, przez zarozumiałość i ton decydujący o wszystkiem, nie pozbawiali się sposobności czynienia dobrze. Pragnąc kogo oświecić, wystrze-

gajmy się starannie poważnéj i pedagogicznéj miny, tonu decydującego, bo tym sposobem uchybiemy zupełnie naszego celu. Jeżeli zaś innym podobać się chcemy, nie upierajmy się przy naszem zdaniu; albowiem skromny i rozsądny człowiek, nie lubiący się sprzeczać, zostawi nas w błędzie, z którego nas wywieść mógł.

O Kozakach.

Kozacy dzielą się na dwa różne pokolenia, językiem i obyczajami różne, na Kozaków mało rossyjskich i dońskich. Do pierwszych należą tak nazwani Zaporożcy, mieszkający nad Dnieprem poza prohami (progami) czyli kataraktami téj rzeki, także Hajdamakami zwani, najdziksi ze wszystkich, którzy, szczególniéj dawniéj na morzu Czarnem na swych czajkach, czyli łodziach strasznymi byli, i nieraz o mury Carogrodu ocierali się, wszędzie postrach i pożogę roznosząc; ci w roku 1775 dla swéj dzikości pomiędzy inne osady Kozaków podzieleni zostali. — Drugi oddział Kozaków Dońskich, bardziéj ucywilizowanych, nad rzeką Donem aż do morza Azowskiego, odznaczają się piękną ciała postacią i interesującemi rysami twarzy, żywością, wesołością i przywiązaniem do swobody.

Co się tyczy początku tego narodu i jego nazwiska, dotąd nic pewnego nie wiemy. W tureckim języku słowo Kazak (nie Kozak) znaczy rozbójnika, czyli lekko zbrojnego jeźdźca. *) I w istocie Kozacy z obszernych step za Wołgą pochodzić się zdają; **) przeto może są szczątkami Czerkiesów lub Turków, tamże dawniéj zamieszkałych. Jednakże ich język, jakkolwiek z tureckiemi i tatarskiemi słowami pomieszany, jest istotnie sławiański. Zapewne więc zwłaszcza mało rossyjscy kozacy powstali ze zbiegów i awanturników różnych pogranicznych prowincyi. Lecz podobno najwięcéj wzmogły się ich osady z Nowogrodzian, kilkoletnim głodem roku 1445 — 54 udręczonych, i przymuszonych gdzie indziéj szukać utrzymania. Kozacy naddnieprscy założyli zamek Czerka (teraz liczy 3000 dusz w Gubernii kijowskiéj) i coraz daléj rozszerzali się częścią na wschód, częścią na zachód: wszędzie zaś stósownie do położenia miejsca i chuci, pod wybranymi przez siebie Attamanami czyli Hetmanami, tworzyli wojenną demokracyą, ciągłe utarczki z Tatarami i Turkami za najświętszą sobie poczytując powinność, tak jak rycerze maltańscy bój przeciwko Muzułmanom. Służąc niejako za straż i przedmurze przeciwko tatarskim napadom, uzyskali różne przywileje. Widoczna fizyczna różnica, zachodząca między Kozakiem a istotnym Rossyaninem, pokazująca się szczególniéj w regularniejszych rysach twarzy, lepszym wzroście, ochędostwie i niejakim stopniu zbytkowéj kultury, ztąd zapewne wzięła swój początek, że owe zbiegi nie mające żon, Czerkaskie i tatarskie dziewice porwawszy, z niemi się pożenili, i tem samem swemu pokoleniu odmienną nadali fizyonomią.

Co się tyczy ludności Kozaków, utrzymują niektórzy, iż ta dochodzi 700000 zbrojnych żołnierzy: ale zaledwie połowa w istotniéj służbie zostaje. Z téj połowy znowu może ⅔ do posług wewnątrz kraju używane bywają, jako to do strzeżenia granic, pilnowania więzniów, utrzymywania policyi, na poselki i t. d. Każdy Kozak swoim kosztem konia i broń sprawić sobie musi i utrzymywać się od 18 do 50 roku. Broń ta składa się z dzidy, 10 do 11 stóp długiéj, pałasza a czasem i długiéj flinty, którą przez siebie zawieszają: flinty te dawniéj janczarkami zwano. Prócz tego każdy opatrzony jest w kańczug. Kozacy nie mają wcale szlachty pomiędzy sobą, lubo są pomiędzy niemi starożytne rodziny, będące w większéj powadze: wszyscy uważają się za braci, tak do rozkazywania, jak do przyjmowania rozkazów gotowi. Przełożonych z pośród siebie obierają: najwyższe tylko stopnie rząd potwierdza, i żołd im wyznacza. Officer Bajtka (ojciec) zwany, je porówno z prostymi z jednéj miski, w regularnem wojsku, aż do pułkownika nie ma żadnego znaczenia. Półkownicy nazywają się Attamani, czyli Hetmani. Kozacy lubią śpiew i muzykę, i mają narodowe tańce, wymagające wielkiego natężenia ciała (zob. rycinę): skoki ich żywe i nagłe wprawiają niekiedy w podziwienie patrzących. Rzadko się trudnią rólnictwem, tylko rybołówstwem lub polowaniem, i mieszkają w małych chatach wybielonych zewnątrz: każda Słoboda ma swego przełożonego.

*) Sękowski utrzymuje, że nazwisko Kazak własne jest dotąd hordzie Kirgizów, nad morzem Kaspijskiem osiadłych, trudniących się rozbojem.

**) Od Hana złotéj hordy w 13ym wieku z Kabardy, t. i z południowego Kubanu na pomoc wezwani, nad rzekami Donem i Dnieprem osiedli; z którymi późniéj połączył się stek ludu zbiegłego z Podola, Ukrainy, Mołdawii i Wołoszczyzny, łupami i swobodą przynęcony.

Z Kozaków Naddnieprskich mieli dawniéj Polacy i Litwini przedmurze przeciwko Tatarom, a gotową zawsze pomoc przeciwko Turkom, dla-tego Królowie polscy, zacząwszy od Batorego



Idzie Kozak z Ukrainy, podkówkami krzesze.

wielce im sprzyjali, i różnemi obdarzali przywilejami. Pod Janem Kazimierzem prześladowani o Religią (grecką) i dręczeni przez Szlachtę na Ukrainie, podnieśli oręż pod **Chmielnickim**, i poddali się Rossyi.

Prawdziwy Upiór.

(vespertilio spectrum,)

Ze wszystkich gatunków nietoperzy, sam jeden tak nazwany **upiór**, którego ojczyzną jest południowa Ameryka, ssie krew zwierząt śpiących, i ztąd wziął swoje nazwisko. Ciało jego jest wielkości wiewiorki, a w przednich szczękach ma cztery zęby. Na nosie osadzony jest listek szpiczasty w kształcie lejka. Ucho, wązka zasłania pokrywka. Ogona wcale nie ma, i jest koloru popielatego. Nie wątpliwą jest rzeczą, że ten nietoperz nie tylko zwierzętom czworonożnym jak np. koniom, wołom i t. d., ale nawet i śpiącym ludziom krew wysysa, czepiając się szczególniéj u wielkiego palca. Podróżni zwiedzający tamtejsze kraje, sami tego na sobie doświadczyli. Ale zkąd pochodzi, że śpiący się nie obudzi, to dotychczas jest tajemnicą. Zwierzęta tak czasem bywają osłabione, że natychmiast zdychają.

Z tym nietoperzem pomieszali niektórzy uczeni inny gatunek znanych pod nazwiskiem psów latających (canis volans): jest to największy z pomiędzy nietoperzy, ale krwi nie ssie: jest wielkości gołębia, głowa jego do psiéj podobna, z zębami. Afryka jest ich ojczyzną, gdzie gromadami swemi powietrze zaciemniają, wieszając się po drzewach. Światła dziennego nie cierpią, jak nasze nietoperze, i dla tego wypłoszone

we dnie spadają na ziemię, w największym nieładzie. Żywią się owocami z drzew, lubią szczególniéj sok palmowy, którym się czasem upijają, i wtedy jak gdyby martwe spadają na ziemię. Nieprzyjemny z siebie wydają odór, jednakże niektóre ludy jedzą ich mięso, a z ich skóry wyprawiają tamtejsi mieszkańcy różne rzeczy.



Nietoperz Upiór.

Od opisu istotnych upiorów przechodzimy do najokropniejszych tworów wyobraźni ludzkiéj, upowszechnionych pomiędzy ludem, a nawet wystawianych na teatrze. U wszystkich niemal narodów jest zabobon, iż człowiek umarły powraca na tę ziemię niekiedy, rzuca się na ludzi, kaleczy ich, i ssie krew, młodą przenosząc nad inną; i dlatego szczególniéj porywa dzieci albo słabsze od mężczyzn doroślejsze nawet dziewczęta. W krajach wschodnich jest pomiędzy ludem podanie, iż upiór powstaje z grobu, aby dręczył i zabijał te osoby, które szczególniéj w życiu swém kochał. Ukąszeni przez upiora, umierają i stają się jemu podobnymi. Tournefort opowiada w podróży swojéj wiele podobnych baśni, i wydaje je za prawdę. W Grecyi panuje podobny zabobon pomiędzy ludem od czasu, gdy Grecy odłączyli się od kościoła rzymskiego; ci bowiem, co w klątwie umarli, mieli zostać upiorami. Lord Byron poznał tutaj zabobon ten i wziął ztąd powód do napisania powieści pod napisem: Upiór.

Z Grecyi przeniósł się ten zabobon do Węgier, Polski i innych zachodnich krajów. Szczególniéj w roku 1732 biegały w Europie okropne wieści o zjawianiu się upiorów w Węgrzech. Na granicy Serbii miał być hajduk, nazwiskiem Arnold Paul, od upiora ukąszonym. W skutek rany umarł w kilka dni, a mieszkańcy wsi uskarzali się, iż im po nocach przeszkadza. Czterech ludzi, którym upiór rany zadał, miało umrzeć: aby się pozbyć nieprzyjemnych odwiedzin, wykopano ciało umarłego, ucięto głowę rydlem, włożono ją pomiędzy nogi, a serce przebito palem olhowym, na co umarły straszliwy miał wydać krzyk: podobnie postąpiono z tymi, którym upiór śmierć zadał, a odtąd wróciła spokojność. — W Niemczech był zabobon ten powszechnym, szczególniéj pomiędzy ludem w Saxonii: utrzymywano, iż umarły ssie koszule i szaty swoje, a przez to staje się przyczyną śmierci tych, co go w śmiertelne ubierali szaty. Aby zapobiedz temu, kładziono tym, których za życia miano za upiorów, bryłę ziemi pod brodę, lub podwiązywano brodę mocno chustką, aby w trumnie ustami ruszać nie mogli.

Ten sam zabobon utrzymuje się i pomiędzy polskim ludem. Lud na Ukrainie i Podolu martwcem upiora zowie, i wiele pieśni o nim śpiewa. Promienie xiężyca mają być jego przewodnikiem: dla większego pospiechu ma jeździć na kiju, przeszkadzając i dręcząc ludzi po nocach; znika, gdy kur zapieje. Niewiadomość i lekkowierność szukała sposobów, aby się zabezpieczyć przeciw tym nieprzyjaznym gościom. Znajdywali się biegli ludzie, co poznawali upiorów i odczyniali ich. Ludzie ci odkopywali ciała zmarłych, których upiorami mienili, kładli im krzyż i gwiazdkę z osiczyny na piersi, w rękę zaś dawali wypis z Ewanielii S. Jana, wymawiając przy tém rozmaite, zrozumiałe tylko dla siebie wyrazy. Inni srożéj z upiorami postępowali, wiązali im ręce wstążką od manipularza lub sznurem lipowym: inni przewracali umarłych w trumnie plecami do góry, aby promieni xiężyca nie ujrzeli: ucinano im także głowę lub palono całe ciało i posypywano grób popiołem.

Uczony Czacki świadczy, iż za czasów jego szukano jeszcze troskliwie upiorów, i że znajdywali się pomiędzy duchownymi nawet tacy, co dziełko X. Bohomolca pod napisem: „Djabeł w swojéj postaci“ dla wykorzenienia nierozsądnych zabobonów i przesądów napisane, ganili i przeciw niemu powstawali. Dobroczynne nauk światło i przeciwko temu złemu najskuteczniejszém jest lekarstwem. Oświacie, a nie komu innemu, winne są wyższe stany, iż się śmieją teraz z przesądów, które za najświętszą prawdę przed nie wielu laty ich przodkowie poczytywali; ztąd też słusznie spodziewać się można, że taż oświata i u ludu podobne sprawi skutki.

T. O.

Stanisław Konarski.

„Ludzie wielcy, sobie samym winni częstokroć to, co w drugich dziełem jest wychowania. W największych bowiem ciemnościach, które kiedykolwiek rozum ludzki okryły, wielcy nauczyciele nasi, wzniósłszy się nad gmin pospolity, rozpraszali swem światłem osiadłą ciemnotę, a postępując śmiało, bez przewodnika, prowadzili inszych zostawionym po sobie torem. Bystrość ich rozumu ostać się nie mogła w szczupłych obrębach, w których ją zewsząd ściskała nieumiejętność; naksztalt wezbranéj rzeki, znosiła wszelkie zapory. Każdy wiek i naród widział podobną dzielność umysłu, a lubo współcześni niewdzięcznością się nieraz wypłacali za dobroczynne dla ludzkości usługi i szlachetne poświęcenie, sprawiedliwsza potomność uwieńczyła ich nieśmiertelną sławą."

Zniknął z panowaniem Zygmuntów wiek złoty dla nauk w Polsce: Jezuici opanowali szkoły, zgasła świetność Akademii krakowskiéj, owéj matki i opiekunki nauk, zapomniany został sposób nauczania, na najgruntowniejszych oparty zasadach. Język ojczysty zaczął pod wpływem zepsutéj łaciny czystość swoję kazić, a prostotę ozdobną przemieniwszy w nabrzmiałe wyrazy, w wymuszone dowcipy, ustawicznem przeplatywaniem, nie tylko słów ale i ciągłych zdań łacińskich, do reszty zeszpecony został. Alwar, grammatyka używana w szkołach jezuickich, bez najmniejszego systemu i porządku, objął rządy szkólne: ujarzmił gust klassyczny, i ogłosiwszy siebie jedynym celem naukowego zawodu, potrafił wnet zaszczepić w młodych umysłach wstręt do obeznania się z naukami, przymuszając ją najzaroślejszym, przykrym i nudnym gościńcem przedzierać się do ich świątyni. Odstręczona młodzież od nauk, przestała jeździć za granicę, aby z obfitym plonem powróciwszy, zachęcać innych do wstępowania w swe ślady; i jeśli znajdowali się tacy, co wysełali swe dzieci do obcych krajów, te bez poprzedniego usposobienia, nie umiejąc z nauk korzystać, przywoziły z sobą śmieszności zagraniczne i gorszącą ojczystych rzeczy pogardę. Wzmagało się coraz to złe, od epoki pochylenia się Akademii krakowskiéj, aż niemal do połowy 18go wieku, to jest do reformy nauk przez Stanisława Konarskiego dokonanéj. Mąż ten gorliwy, starając się lepszy wprowadzić sposób nauczania młodzieży, z zastarzałymi przesądami i upartym nałogiem mężną toczył walkę, i zasłużoną znalazł nagrodę, iż patrząc na obfite prac i trudów swych owoce, widział i tych naśladujących siebie, co mu najwięcéj z początku przeszkód stawiali.

Urodził się Stanisław Konarski w roku 1700 z ojca Jerzego, kasztelana Zawichostkiego. W szkołach XX. Pijarów *) w Piotrkowie pierwsze odebrał w naukach początki, i w roku 17stym wieku swego wstąpił w Podolińcu do tegoż Zgromadzenia, lubo rodzice żadnym sposobem na to pozwolić nie chcieli. Poświęcając się naukom z największą pilnością, znaczne czynił postępy, a ukończywszy cały kurs nauk, gdy niepospolitą zdatność w udzielaniu innym nabytego światła okazał, przeniesiony został do Kolleginm warszawskiego na nauczyciela poezyi. Znał Konarski trudne powołanie swoje, lecz chęć służenia innym przezwyciężała wszelkie trudności. Zwrócono oczy na młodego kapłana, a Jan Tarło, biskup poznański, wuj jego, widząc talent wiele rokujący, wysłał go własnym kosztem do Włoch, gdzie lat 4 Konarski przepędziwszy wśród mężów najuczeńszych, i zebrawszy niepospolite skarby wiadomości, przeniósł się do stolicy Francyi. Zastanawiał się nad wszystkiem, badał, zbierał do przyszłych swych pomysłów potrzebne wiadomości, zajęty zawsze myślą przysłużenia się rodakom, i zastósowania do nich tego, co za granicą dobrego widział.

Powróciwszy do kraju okazał gruntowne swe wiadomości i niezmordowaną pracowitość, wydając Zbiór praw i konstytucyi od Kaźmierza W., aż do swoich czasów, znany pod nazwiskiem ksiąg praw (Volumina legum) *) z uczoną rozprawą na początku dzieła o historyi prawodawstwa polskiego. Praca ta przewyższająca siły jednego człowieka, była dostateczną do za-

*) Zgromadzenie XX. Pijarów wzięło swój początek w Rzymie roku 1600, założone przez Hiszpana Jana Kalassantego, który zdjęty litością nad biedną młodzieżą, cały majątek na to poświęcił, aby ją cwiczyć w religii, moralności i stósownych naukach. Paweł V, potwierdził powstające Zgromadzenie, a Grzegórz XV. nowémi je przywilejami wzmocnił. Władysław IV. wiedząc o pożytkach, jakie przynosiło w różnych krajach, troskliwy o rozszerzenie nauk w swojém państwie, zaprowadził Pijarów pierwszy do Polski, dokąd z Morawii przybyli, i w Warszawie potem w Podolińcu osiedli, a udarowani znacznemi dochodami od Jana Kaźmierza, po wielu miejscach Zgromadzenia swe pozakładali, i wychowaniu młodzieży jedynie poświęcali się. W żadnym zaś kraju Zakon ten takich zasług niepołożył, i tyle światłych niewydał mężów, jak w Polsce.

*) Dzieło to wyszło w 6 Tomach. Pierwszy Tom jest w łacińskim języku, pod tytułem: „Leges, Statuta, Constitutiones, Privilegia Regni Poloniae, M-D. Lithuaniae omniumque provinciarum annexarum, a comitiis Visliciae 1347 celebratis, ad ultima regni comitia. Varsaviae 1732. Tom drugi i następne obejmują prawa w języku polskim, pod napisem: „Prawa, Konstytucye i przywileje Król. W.X. Litewskiego i wszystkich prowincyi należących, na wolnych Sejmach korony od Sejmu Wiślickiego roku p. 1347, aż do ostatniego Sejmu uchwalone. Warszawa 1733 — 39 fol. Do zbioru tego dodano po śmierci Konarskiego 2 Tomy jeszcze, zawierające prawa od 1764 do 1780.

pewnienia mu nieśmiertelności; lecz czynny geniusz Konarskiego nie przestał na tem. Przychylny sprawie Leszczyńskiego, udał się za nim do Lotaryngii, i żył przy królu, poświęcając się naukom przy pensyi wyznaczonéj od Ludwika XV; lecz pragnąc swoim być użytecznym, powrócił po kilku latach do kraju, i z niewypowiedzianą gorliwością trudnił się w zakonném zaciszu kształceniem młodzieży, która z pod ręki takiego mistrza usposobioną wychódząc, w całym narodzie błogie rozszerzała światło. Wyniesiony na godność Prowincyała, podźwignął swój Zakon znacznie, starając się o biegłych nauczycieli, zakładając biblioteki i wprowadzając gruntowny sposób uczenia. Na tym stopniu wyświadczył Konarski narodowi największą przysługę przez założenie w Warszawie nowego Instytutu edukacyjnego pod nazwiskiem Konwiktu dla szlacheckiéj młodzieży (Collegium nabilium), na wzór Kollegium nazareńskiego w Rzymie, gdzie sam podczas swego pobytu uczył wymowy i historyi. Powstawano przeciw temu urządzeniu: zarzucano Konarskiemu, jakoby chciał nauki pomiędzy wyższemi tylko stanami rozszerzać, a bronić ich niższym; lecz przekonano się wkrótce o szlachetnym zamiarze cnotliwego kapłana, który z powołania swego obowiązany był światła nie ukrywać, ani go jednym udzielać, a drugim wzbraniać, ale wznieść je na wysokie miejsce, aby do niego i zdala wszyscy dążyli. Pragnął Konarski zgromadzić około siebie młodzież, która przy środkach do wykształcenia się, najbardziéj prawie była zaniedbaną: w niéj chciał wzbudzić i zaszczepić smak do nauk, aby zamiłowawszy je, godnie piastowała urzędy, i innych do wykształcenia zachęcała i onymże dopomagała. Nadzieja jego nie została zawiedzioną; wkrótce bowiem szkoła ta wydała mężów, co światłem i pismami w kraju celując, do pierwszych powołani urzędów stali się prawdziwymi nauk opiekunami. Umilkli wtedy nieprzyjaciele Konarskiego, zmuszeni przyznać zasłużony wieniec prawdziwéj cnocie obywatelskiéj.

Ciągłe prace skołatały zdrowie uczonego męża: zmuszony dla odzyskania sił dawnych jechać do wód do Francyi, i téj okoliczności nie puścił mimo, albowiem powracając do kraju przez Niemcy, zwiedzał wszystkie uwagi godne zakłady naukowe, aby poznać ich urządzenia i do własnego kraju zastósować, a wszędzie gdzie bawił zwracał na siebie przez gruntowną naukę i szlachetne przymioty, uwagę uczonych, pozyskując ich względy i zniewalając serca ich ku sobie. Zbogacony obfitym plonem, wrócił w rodzinne progi, i otrzymawszy do uskutecznienia zamiaru swego 1200 dukatów, wystawił w Warszawie z znaczném przyłożeniem się z własnéj strony gmach dla kształcącéj się młodzieży, i lubo pierwsza ta budowa cała prawie pożarem spłonęła; w przeciągu lat niespełna 10, stanął nowy budynek, i w nim w roku 1754 otwartym został Konwikt dla 60 młodzieńców majętniejszych obywateli.

Wysłany od Prymasa Komorowskiego do stolicy Apostolskiéj w ważnych zleceniach, dopełnił ich z chlubą dla siebie, i pozyskał nadto dla Zgromadzenia Pijarów polskich przywiléj, iż ci wyjęci z pod władzy Jenerała swego w Rzymie, Wizytatora tylko mieli w osobie X. Cypryana Komorowskiego, bezpośrednio Papieżowi podległego. W niebytności jego zawiśni sławy zasłużonéj nieprzyjaciele, zaczęli go oczerniać: spory te wielce Konarskiego zmartwiły; lecz nie długo umilkli nikczemni oszczercy, i mimowolnie do powiększenia Konarskiego sławy, którą kazić chcieli, przyłożyli się. Spokojny, szlachetnie myślący, o dobro swoich troskliwy mąż, stał jako skała nieporuszona, o którą się morskie rozbijają fale. Widząc, iż pomimo rad tylu dawanych z strony dobrze myślących, niezgody domowe coraz bardziéj brały górę, a źle zrozumiana wolność stała się swawolą, gwałcącą wszelkie prawa; ubolewał nad opłakanym stanem kraju, a pragnąc i temu złemu zaradzić, wydał z zacisza swego dzieło pod napisem: „O skutecznym nad sposobie.“ 5 Tom. Warszawie 1760, gdzie okazał, jak nierozsądném było liberum veto, podając oraz sposoby lepszego odbywania narad sejmowych. Nieoświeceni i zaślepieni ludzie podnieśli bój otwarty przeciw Konarskiemu, gdy wszyscy rozsądni i najzacniejsi w kraju mężowie, uwielbiali jego pracę i największych nie szczędzili pochwał; owszem poznawszy szlachetne jego chęci, na narady do domu jego często zgromadzali się.

Cały wiek swój do późnéj starości poświęcał Konarski na usługi ziomków swoich. Jako nauczyciel prowadził powierzoną sobie młodzież, sposobiąc ją na przyszłych obywateli; zakon swój wyniósł i uczynił go przeważnym przez gruntowne nauki i poświęcenie się dla ogólnego dobra. Przez założenie konwiktu nauczył młodzież miłować nauki, i przez to zaprowadził smak dobry. Gorliwy obywatel, wywiązał się krajowi, przyłożywszy się dziełami swojemi do wykorzenienia zastarzałych błędów, które naród w odrętwieniu utrzymywały. Pisma jego tak w łacińskim jako i polskim języku zalecają się zdrowemi wyobrażeniami, gruntownem rozumowaniem i ważnością rzeczy. W początkowych swych dziełach trudno mu było porzucić nadętość stylu i mnóstwo porównań, do których był przywykł z młodu; lecz wcześnie wzniósł się nad wiek swój, albowiem w dwóch wydanych pismach „o poprawie błędów wymowy“ i „o sztuce dobrego myślenia, potrzebnéj koniecznie do dobrego mówienia“ *) rozsądne podaje uwagi, nie-

*) Do emendandis eloquentiae vitiis. Varsaviae 1741. — Institutiones oratoriae s. de arte bene cogitandi ad artem bene dicendi necessaria. Varsav. 1767.

przebacza własnym pismom, prostuje rozumy młodych, a w licznych przykładach stawia wzory prawdziwéj i pięknéj wymowy. W dziele wspomnianem „o skutecznym rad sposobie,“ widać wszędzie gorliwego obywatela, zajętego całkiem losami kraju swego, jako w piśmie: „o religii poczciwych ludzi przeciw Deistom. Warszawa 1769“ okazuje się pobożny Konarskiego



Stanisław Konarski.

umysł, całą cnotę na prawdziwéj religii zasadzający. Miało i to dzieło licznych nieprzyjacioł: oskarzono autora o podejrzane zdania przed Stolicą apostolską, lecz on zamiast obrony posłał je sam, przełożone na język łaciński, Klemensowi XIV, który je mile przyjął, i do podobnych prac zachęcał.

Pomijamy tu wielką liczbę pism Konarskiego z różnych okoliczności, tak w łacińskim, jako i ojczystym języku wydanych: okazał w nich dowcip bystry, gruntowną naukę, a nadewszystko moc rozumowania, z głębokiego rzeczy objęcia wynikającą. Styl jego polski lubo gładki i płynny, ma jednakże wiele łacińskich wyrazów, daleki od czystości pisarzów wieku Zygmuntów; łatwo jednak wybaczy to każdy Konarskiemu, gdy zważy, iż on był pierwszym, co strząsnął z siebie przykre jarzmo, do którego był do części przywykł, a porzuciwszy dawny gościniec, nową drogę przykładem swoim do świątyni nauk wskazał.

Stanisław Konarski także w sztuce dramatycznéj stanowi w Polsce epokę. On to, dzielny upatrując środek w teatrze, do dźwignienia dobrego smaku, urządził przy konwikcie warszawskim takowy dla młodzieży, a wygnawszy śmieszne dyalogi Jezuitów, zaprowadził na scenę pierwszych tragików francuzkich, już to w swoich tłumaczeniach, już w przekładach życzliwych dobréj sprawie przyjaciół, Załuskiego, Minasowicza i innych. Poznano wkrótce zbawienny wpływ urządzenia tego: twórca jego w późnym wieku cieszył się, iż przedsiewzięcia jego pomyślnym uwieńczone były skutkiem.

Słusznie przeto stanowi mąż ten epokę w historyi litteratury polskiéj, epokę odrodzenia się nauk i dobrego smaku. Pozwoliły mu łaskawe nieba patrzeć na owoce prac i trudów, za które od Monarchy, umiejącego szanować i wynagradzać zasługi, żadnéj nagrody przyjąć niechciał. Odrzucił ofiarowane sobie biskupstwo inflantskie: przeniósł nad zgiełk świata i szumne dworskie życie, spokojność w swém Zgromadzeniu, gdzie w 73 roku życia swego przeniósł się do wieczności, w roku 1773, zostawiwszy żal nieukojony w sercach, umiejących czuć tak wielką stratę.

Wojciech Jakubowski, Fr. Kniaźnin, Kobylański i Krasicki wierszem stratę tego męża opłakiwali. X. Krajewski wydał bezimiennie pochwałę Konarskiego w Warszawie 1785: Bielski (Vita et Scripta Piaristarum p. 51—68) Janozki w Dykcyonarzu uczonych Polaków T. I. p. 71 zasługi i pisma jego wyliczyli. Najświetniéj uczcił pamiątkę wielkiego męża król Stanisław August wybitym medalem z tym wiele znaczącym napisem: „Sapere auso“ t. i. temu, który się mądrym być odważył.

Krótkie lato w krainach biegunowych.

Lato zaczyna się zwykle na Śty Jan, i trwa około 6ściu tygodni, najwięcéj 2 miesiące. Przez ten czas niebo jest prawie zawsze czyste, grzmoty nader rzadkie. Wegetacya szybko się odbywa, jednakże ziemia na kilka tylko stóp rozgrzana, nie wszędzie do gruntu puszcza. W czasie krótkich nocy zmierzcha się tylko, o północy pracować można, bez światła czytać, pisać i t. d.

Z dziesiejszym Numerem Przyjaciela Ludu, zaczyna się nowe półrocze; a zatém Wydawca uprasza Szanownych Prenumeratorów, aby w najbliższych sobie Król. Pocztamtach lub Księgarniach jak najspieszniéj prenumeratę ponowić raczyli. Exemplarze Tomu pierwszego za cenę prenumeraty są jeszcze do nabycia.

Ernest Günter,
Księgarz i Typograf.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)